GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 19 września 1937 | Nr. 38

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

UROCZYSTOŚĆ KORONACJI STATUY MATKI BOŻEJ W SWARZEWIE. Dnia 8 bm. odbyła się w Swarzewie wielka uroczystość koronacji cudami słynącej statuy Matki Bożej, Królowej Polskiego Morza. Z bliższych i dalszych okolic napłynęły liczne rzesze wiernych w liczbie z górą 25.000 osób. Przybywającego w charakterze delegata papieskiego JE. Ks. Biskupa S. W. Okoniewskiego, ordynariusza chełmińskiego, powitał na granicy powiatu starosta miejscowy.

Uroczystość rozpoczęła się wotywą w starożytnej świątyni swarzewskiej, pięknie tego roku odnowionej. Po nabożeństwie wyruszyła procesja na błonia, gdzie na tle oryginalnych dekoracji ze sprzętu rybackiego wznosił się ołtarz, na którym stała cudowna figura Matki Bożej bogato ozdobiona. Na podium zasiedli HEE. Księża Biskupi Okoniewski i Dominik oraz przedstawiciele władz z p. wojewodą pomorskim Raczkiewiczem, kuratorem Ryniewiczem i dyr. Możdżeńskim na czele. Na błoniach zwartym szeregiem stały masy wiernych, nad głowami powiewały setki sztandarów i chorągwi kościelnych z całych Kaszub. Po konsekracji dzwonu, której dokonał Ks. Biskup Dominik, o godz. 10 rozpoczęła się suma pontyfikalna celebrowana przez Ks. Biskupa Okoniewskiego. Następnie Biskup celebrans wygłosił podniosłe kazanie, w którym wskazując na rosnące w Polsce zainteresowanie morzem podkreślił w gorących słowach że wraz z tym rośnie i chwała Matki Bożej swarzewskiej, zwanej wśród pobożnych kaszubskich rybaków Gwiazdą i Królową polskiego morza. Pełnym wyrazem czci, którą otacza lud swą Patronkę, jest dzisiejsza uroczystość.

Po poświęceniu koron przystąpił Ks. Biskup do właściwego aktu koronacji. W tym czasie kompania honorowa marynarki wojennej prezentowała broń. Ks. Bp. koronator włożył na skronie Dzieciątka Jezus, a następnie Matki Bożej złote korony. Następnie ukoronowaną statuę wzięli na ramiona kapłani i procesjonalnie przenieśli do kościoła, umieszczając ją w głównym ołtarzu.

Uroczystości zakończyły solenne nieszpory.

ZARZĄDZENIE Ks. BISKUPA ADAMSKIEGO W SPRAWIE HANDLU DEWOCJONALIAMI. JE. Ks. Biskup Stanisław Adamski wydał polecenie duchowieństwu diecezjalnemu, aby możliwie jak najczęściej pouczało wiernych o konieczności nabywania dewocjonaliów wyłącznie w firmach katolickich, dających gwarancję uszanowania przepisów liturgicznych. Katoliccy wytwórcy i sprzedawcy dewocjonaliów mają oczywiście obowiązek przestrzegania tych przepisów, aby wskutek jakiegoś uchybienia nie pozbawiać wiernych łask z odpustów, z których korzystają, używając Sakramentaliów w sposób właściwy.

KORONACJA CUDOWN. OBRAZU MATKI B. W CHARŁUPI MAŁEJ. Uroczystości w Charłupi Małej związane z koronacją cudownego wizerunku NMP. rozpoczęły się dn. 7 bm. o godz. 4 po poł. od wniesienia koron do świątyni. Procesja z koronami wyruszyła z wioski Osmolin odległej o kilometr od Charłupi Małej. Procesję prowadzili HEE. Ks. Biskup Karol Mieczysław Radoński, ordynariusz miejscowy, Ks. Biskup Wł. Jasiński, ordynariusz łódzki, Ks. Biskup L. Wetmański, sufragan płocki i Ks. Biskup K. Niemira, sufragan piński i kilkudziesięciu kapłanów. Pogoda sprzyjała. Wiernych zebrało się około 20 tysięcy. Domy były przybrane zielenią i kwiatami. Wszędzie powiewały chorągwie narodowe i papieskie. W kościele po nieszporach i odśpiewaniu Litanii Loretańskiej wygłoszone zostało kazanie okolicznościowe. Jednocześnie drugie kazanie wypowiedziane było do tłumów zebranych przed kościołem. Nazajutrz, w święto Narodzenia NMP., Msze św. rozpoczęły się już od 5-ej rano. Od g. 9-ej odprawiali je Księża Biskupi. Przybył również JE. Ks. Biskup Laubitz z Gniezna. Kazania wygłoszono z ambony i okna wieży kościelnej.

O g. 11 przy wspaniałej pogodzie, po złożeniu przysięgi przez radę parafialną, iż będzie strzegła koron, wyruszyła z kościoła olbrzymia procesja z Cudownym Obrazem prowadzona przez Księży Biskupów i około 80 kapłanów. W kornych szeregach szły Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży męskiej i żeńskiej z okręgu sieradzkiego, odbywające w dniu tym swój zlot doroczny. Postępowały również liczne delegacje i bractwa religijne. Uroczystą sumę celebrował Ks. Biskup Radoński. Kazanie wygłosił ks. Ostrowski T. J. z Warszawy. Po sumie Dostojny Koronator udzielił wiernym błogosławieństwa w imieniu Ojca św. Księża Biskupi błogosławili lud Cudownym Obrazem Najśw. Panny.

DNI EUCHARYSTYCZNE W DIECEZJI PŁOCKIEJ. Wobec 400-ej rocznicy istnienia Stowarzyszeń Najśw. Sakramentu na terenie diecezji płockiej została rzucona myśl godnego uczczenia tej daty przez urządzanie po parafiach Dni Eucharystycznych. Wśród kilkunastu parafii, które dni takie urządziły wymienić należy ostatnio paraf. Świedziebnia. Uroczystość zaczęła się Mszą św. odprawioną o g. 12 w nocy. Po całonocnej adoracji odprawiono szereg Mszy św. dla dzieci i starszych, zakończonych uroczystą sumą. Do Komunii św. przystąpiło około 3.500 osób. Kulminacyjnym punktem uroczystości była eucharystyczna procesja, która przeszła przez całe pięknie udekorowane osiedle.

VI UNIJNA KONFERENCJA W PIŃSKU

1—3 września 1937.

I. Problem Unijny.

Unijne Konferencje w Pińsku poczęły się w myśli świątobliwego biskupa pińskiego śp. Łozińskiego, a błogosławił im stale Rzym i Ojciec św. Pius XI. Celem tych Konferencyj było omawianie spraw związanych z ruchem unijnym i szukanie dróg, które by ułatwiały pomyślny rozwój dzieła unijnego w Rzeczypospolitej Polskiej. W tym roku w początkach września zebrała się szósta z rzędu konferencja pod przewodnictwem, jak zwykle, Biskupa pińskiego, ale z udziałem Ks. Metropolity wileńskiego Jałbrzykowskiego, Ks. Bisk. Przeździeckiego z Podlasia i Ks. Bisk. wołyńskiego Szelążka.

Zanim zdam sprawę z samego przebiegu tej Konferencji, pozwolę sobie wprzód poświęcić parę słów samemu zagadnieniu unijnemu. Pragnę to zagadnienie oświetlić od strony Rzymu czyli Stolicy Apostolskiej i od strony Polski jako kraju, w którym żyje także ludność prawosławna i wśród której praca unijna jest prowadzona.

Rzym, świadom swej misji, stale pracował i pracuje nad pozyskaniem Wschodu dla jedności kościelnej. Jak w przeszłości, tak też dzisiaj czyni wszelkie wysiłki, aby do jedności doprowadzić kościoły schizmatyckie. Dziś pracuje dla tej jedności nawet więcej niż kiedykolwiek i niczym się nie zraża, ale nawet z zaparciem się, z poświęceniem niekiedy nawet interesów obrządku łacińskiego, wyciąga rękę do braci rozdzielonych, aby ich przywieść do jedności. Aby odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia, jakoby dążył do wynarodowienia czy latynizowania odnośnych ludów, Rzym unijny obrządek wschodni otacza specjalną opieką, osłania go niemal specjalnymi przywilejami, dziełu unijnemu dopomaga materialnie, stara się zapewnić mu jak największą swobodę, niezawisłość i jak najlepsze warunki rozwoju.

Należy mieć szacunek dla tych wielkich wysiłków Rzymu. Rzym działa tu pod wpływem wielkiej myśli Bożej i kieruje się wyłącznie interesem rozwijania Królestwa Bożego na ziemi, zbawiania dusz ludzkich, wszelkie inne względy odsuwając na plan dalszy.

Stolica Apostolska wezwała nasze zachodnie łacińskie zakony, aby zainteresowały się sprawą unijną i brały czynny udział w pracach misyjnych nad pozyskaniem schizmatyków, nawracając ich jednak w ich własnym wschodnim obrządku i organizując ich osobno w specjalne parafie (parezje) wschodnio-unijne.

W ślad tego wezwania poszli benedyktyni, jezuici, redemptoryści, kapucyni, assumpcjoniści i inni. Przechodzą na obrządek wschodni i żyją stale w tym obrządku i albo już czynnie pracują w unijnej pracy misyjnej, albo się do tej pracy gotują, wyczekując w szczególności zmiany stosunków w Rosji.

U nas w Polsce główna rola czynna przypada jezuitom wschodniego obrządku, którzy prowadzą misję w Albertynie, Papieskie Seminarium Wschodnie w Dubnie i wydają (O. Urban) dwumiesięcznik unijny *„Oriens"*.

W Rzymie istnieją specjalne zakłady i studia dla katolickiego Wschodu i wydaje się dwumiesięcznik *„L' Oriente Christiano"*.

W Belgii opactwo benedyktyńskie w Amay jest w całości wschodniego obrządku i wydaje dwumiesięcznik unijny *„Irenikon"*.

W Paryżu jest duże zainteresowanie się sprawami ruchu unijnego, tym większe, że idzie to głównie o Rosję, a istnieje we Francji z dawniejszych czasów bardzo przyjazna tradycja dla Rosjan.

Wiadomo zresztą, że także ruch unijny w Polsce stał w pewnej mierze pod znakiem przyszłej Rosji i z tego powodu przez wiele lat podlegał rzymskiej specjalnej komisji Pro Russia, która w ostatnich czasach została zupełnie przeorganizowana i jej zakres ograniczono do spraw katolickich samej tylko Rosji.

Żywe zainteresowanie Zachodu ruchem unijnym jest przede wszystkim dziełem Rzymu, który traktuje to zagadnienie ze stanowiska czysto kościelnego. Ale ma w tych sprawach głos, o ile idzie o misje unijne na ziemiach naszej Rzeczypospolitej, także Rząd Rzeczypospolitej, odpowiedzialny za przyszłość Polski i narodu.

Bo sprawa unijna w Polsce ma także swoją stronę niekościelną, stronę świecką, narodowościową i polityczną, i z tego właśnie tytułu i Rząd Rzeczypospolitej i społeczeństwo polskie tym ruchem interesować się musi.

Z ruchem unijnym w Polsce wiąże się problem rosyjski, ukraiński i białoruski, łączą się aspiracje narodowościowe i polityczne Rosjan w Polsce, Białorusinów i Ukraińców, a te sprawy sam problem unijny niesłychanie komplikują i wymagają ze strony państwa pewnej ostrożności.

Idzie także o samą cerkiew prawosławną w Polsce, o jej żywotność i wpływ na lud prawosławny, aby ten lud nie szedł na hasła agitatorów komunistycznych, ale stał mocno przy zasadach chrześcijaństwa i ładu społecznego.

W Polsce i Rząd i społeczeństwo polskie odnoszą się do ruchu unijnego dość nieufnie i nie należy tłumaczyć tej nieufności jakimś tylko naszym szowinizmem narodowym. Sprawy te są bowiem rzeczywiście skomplikowane i bardzo trudne: czy jednak świadome podpieranie i ochranianie prawosławia może stanowić najkorzystniejsze dla przyszłości Polski rozwiązanie? nie sądzę.

Ks. Szydelski.

WIKARY JAKO SYN SWEGO PROBOSZCZA

(WSKAZÓWKI PASTORALNE)

(Ciąg dalszy).

3. Dokonuj wspomnianych poprzednio przysług synowskich możliwie doskonale zwłaszcza wtedy, gdy proboszcz ma zdrowie słabowite lub też wskutek choroby albo dla wieku doznaje trudności i przeszkód w spełnianiu obowiązków swoich zawodowych. Jeżeli kiedy proboszcz odczuwa żywą potrzebę życzliwej pomocy i zastępstwa, to właśnie w okresach swej niemocy, choroby i starości, kiedy wzywają go nieodwłoczne obowiązki, a on im nie może przy najlepszej chęci zadość uczynić. Jeśli tedy jest kiedy lepsza pora i sposobność, żeby wikary mógł sobie zjednać miłość i wdzięczność proboszcza, to właśnie ta, dopiero co nadmieniona. Ale z drugiej strony jest to zarazem ta sposobność, w której ujawniają się serca wikarych, czy mianowicie mieszka w nich współczucie, miłość, szlachetność i ofiarność, czy też — marne tego wszystkiego przeciwieństwo. Miły bracie! teraz jesteś zapewne jeszcze młody i zdrowy, ale przyjdą i na ciebie, prędzej czy później z całym prawdopodobieństwem fazy lub okresy niedomagań i cierpień, kiedy — jak teraz twój proboszcz — z gorącym upragnieniem i utęsknieniem pragnąć będziesz wyręczenia twych młodych i mocnych współpracowników. Pomyśl teraz o tym i dokonaj wobec swego proboszcza takich aktów współczucia, jakich zapragniesz kiedyś dla siebie w swym smutnym położeniu. Poświęć się przeto dla niego i za niego w odprawianiu nabożeństwa; w udzielaniu św. Sakramentów, na ambonie, w konfesjonale, w szkole, w kancelarii parafialnej, a nawet, jeśliby się to okazało pożądanym, także w zapotrzebowaniach jego domu i jego osoby.

Rzewny był to niegdyś widok, gdy we wsi N. wiekiem i cierpieniem pochylony proboszcz, wsparty na ramieniu swego młodego wikarego, odbywał swe codzienne krótkie przechadzki na świeżem powietrzu. Było to dla całej gminy skuteczniejsze kazanie, niż dziesięć pięknych przemówień o chrześcijańskiej miłości bliźniego! Nie mniej budujący przykład zostawił przed wielu laty młody kapłan, zajmujący obecnie wysokie stanowisko w hierarchii kościelnej, gdy asystował swemu staremu, zreumatyzowanemu proboszczowi codzień przy Mszy św., której ten byłby nie mógł odprawić bez takiej pomocy. Nawiasem dodać nie zawadzi, że ten sam kapłan o wiele później, gdy już zajął wybitne stanowisko w zarządzie diecezji, powtórzył swą pomoc miłośną przez czas dłuższy wobec innego staruszka, który z przesadnej obawy nie śmiał przystępować do ołtarza.

Podziwienia godny heroizm prawdziwej miłości synowskiej i osobistego zaparcia się okazał wikary B. w zapadłej parafii wiejskiej M. Jego proboszcz naraził się na bardzo ciężkie i bolesne cierpienie fizyczne, przy którym wskutek nadmiernego osłabienia sam sobie nie mógł nieść pomoc, korzystanie zaś z niewieściej pielęgniarki było wielce ambarasujące i mniej stosowne, a zużytkowanie kogoś ze służby kościelnej mało obiecujące, i dla braku odpowiedniego doświadczenia nawet dość ryzykowne. W tym stanie rzeczy stanął u łoża chorego szlachetny wikary, ofiarował dobrowolnie swą pomoc i z całym poświęceniem, z pełną troskliwością, spełniał najniższe, najnieprzyjemniejsze, posługi samarytańskie — aż do skonu proboszcza. Jakże często dziękował mu bezwładny łazarz, a kiedy mu wskutek wewnętrznego wzruszenia głosu zabrakło, jak gorąco ściskał mu wśród łez dobroczynne jego ręce. Niewątpliwie było to serdeczne, choć ciche, podziękowanie słodką nagrodą dla duchownego samarytanina; lecz o wiele słodszą znalazł on niechybnie w swym sercu w błogiem przeświadczeniu, iż dokonał wielkiego dzieła miłości synowskiej. Najcenniejszą jednak i najobfitszą nagrodę otrzymał on już od sprawiedliwego Sędziego w niebieskiej ojczyźnie, dawno już bowiem zeszedł z tego świata. Cześć temu szlachetnemu wikaremu! Cześć także tym wszystkim, którzy w równych stosunkach okazują podobną szlachetość!

4. Wspieraj swego proboszcza w jego zajęciach ulubionych, o ile inne ważniejsze względy tego nie odradzą lub nie dozwolą. Niektórzy proboszczowie obok swoich zajęć obowiązkowych uprawiają ze szczególniejszym zamiłowaniem także inne, do których bądź to dla ich rzeczywistej lub domniemanej wewnętrznej wartości; bądź też ze względu na ich błogie pożytki przywiązują się całą duszą. Jeśli tedy wikary zajmie się nimi z gorliwością, wówczas nie minie go z pewnością szacunek i przywiązanie proboszcza. Gdyby jednak świadomie lub nieświadomie patrzał na nie z lekceważeniem lub wypowiedział się o nich niepochlebnie, mógłby proboszcza zadrasnąć i obrazić.

Są zaś trzy rodzaje takich zajęć ulubionych. Do pierwszego należą te, które się obracają w dziedzinie kapłańskich i kościelnych usiłowań i dążeń, np. studium pewnej gałęzi wiedzy teologicznej lub sztuki kościelnej, pisanie artykułów i referatów w sprawach kościelnych lub dla pouczenia i zbudowania wiernych; dalej zajęcie się współczesnym ruchem społecznym w stowarzyszeniach rękodzielniczych i związkach robotniczych itp. Nic chyba lepszego nie zdoła wikary w swych wolnych godzinach spełnić, jak dopomóc proboszczowi w tym zakresie z gorliwością i zamiłowaniem.

Do drugiego rodzaju należą te zajęcia, które, pozostając poza wspomnianą dziedziną, są jednak przez się wcale dobre, a nawet pożyteczne, jak np. malarstwo, muzyka, zbieranie roślin lub owadów, hodowanie kwiatów i owoców itp. Wszystkie takie zajęcia nie są wcale niegodne kapłana; przeciwnie dla takich księży, którzy mają mniej prac duszpasterskich, mogą przynieść wielki pożytek. One chronią nadto przed próżnowaniem i wielu innymi niebezpieczeństwami moralnymi; przyczyniają się też wielce do kształcenia ducha, do uszlachetnienia serca, do odświeżenia umysłu, do zdrowia ciała Jest przeto rzeczą wskazaną i poradną nieść proboszczowi w takich zajęciach chętną pomoc i uprzejme poparcie.

Do trzeciego rodzaju należą te zajęcia, które przeważnie poświęcone są tylko zabawom, przyjemnościom, rozweseleniu i zabijaniu czasu. Każdy wie, jakie zajęcia podpadają pod tę kategorię. Jeśli one się odbywają przy starannym zachowaniu kapłańskiej godności, przy rozumnym ograniczeniu czasu na nie użytego i uchyleniu zbytniego powtarzania się, równie jak przy unikaniu wszelakiego zgorszenia dla gminy i jednostek, to udział w nich jest wikaremu z pewnością dozwolony, a w pewnych okolicznościach nawet doradzony. Gdyby jednak te zastrzeżenia nie znalazły rzetelnego zastosowania, a wikaremu miałyby z takich zajęć powstać moralne szkody; musiałby z grzecznym powołaniem się na swe inne prace zawodowe uchylić się od udziału w tamtych.

C. d. n. *Ks. J.*

A K T U A L N E!

(Na marginesie książek ks prof. Stepy pt.: „Kuszenie nowoczesnego człowieka" i „Komunizm a światopogląd katolicki")

W czasach obecnego kryzysu duchowego na człowieka w takich okolicznościach żyjącego, walą się liczne pokusy, które męczą go swoimi podejściami, odbierając mu tym samym pokój wewnętrzny w codziennej jego walce o byt.

Czcig. Autor wypatruje tę kwestię bardzo rzeczowo, ciekawie i w sposób oryginalny na tle trojakiego kuszenia Chrystusa Pana (Mat. IV. 3 n.) w książce pt. „Kuszenie nowoczesnego człowieka" (Poznań 1937, Nacz. Inst. Akcji Katol.).

Ludzka natura Chrystusa Pana wystawiona była na potrójną pokusę, o której św. Jan mówi w swoim liście (I Jan II, 16), a że natura ludzka jest zawsze jedna, stąd i człowiek nowoczesny wystawiony jest na nie. A więc pokusa chleba — to dzisiejszy materializm — u św Jana to pożądliwość ciała; pokusa próżności — to skrajny indywidualizm — co św. Jan nazywa pychą żywota; i wkońcu pokusa chciwości — to ugodzenie kusiciela w emocjonalne życie duszy człowieka (str. 64) wedle św. Jana to pożądliwość oczu.

Czcig. Autor pragnie dać przed oczy dzisiejszego człowieka zagrażające mu niebezpieczeństwa. Celem pracy, jak sam pisze, jest: „wydobycie na wierzch prawdy o rzeczywistym położeniu dzisiejszej ludzkości, a znów poznanie prawdy jest początkiem wyswobodzenia się z grożących niebezpieczeństw" (s. 8). Wszystko w myśl słów Chrystusa Pana. „Veritas liberabit vos" (VIII, 32)

Autor myśli kategoriami człowieka szukającego szczerze prawdy i pragnącego rozwiązać najbardziej obchodzące go kwestie swego bytowania na świecie Książka więc jego staje się dlatego aktualną i trafiającą do przekonania nowoczesnego człowieka.

Ale w pewnych miejscach, a mówiąc ściśle w pewnych wyrażeniach widać nieco przesady. I tak przesadą wydaje się taka gloryfikacja zachodniej religijności (17), „pełnego" rozkwitu ruchu liturgicznego (31). Jeśli weźmiemy tę część tylko prawdziwie katolicką wśród narodów „Zachodu", to słusznie, że tam widać ten głęboki katolicyzm — na to się wszyscy chyba zgodzimy. Ale wedle tej części nie możemy zbyt szumnie mówić o całości — o głębokiej religijności „inteligencji katolickiej krajów zachodnich" (17) Figura „pars pro toto" owszem jest czasem używana i podoba się nam nawet m. in. w poezji (np. u Vergilego), ale gdzie chodzi więcej o „jakość" niż o ilość, tam należy raczej trzymać się bardziej ścisłych terminów. Gdybyśmy bowiem i u nas wzięli pewną część katolików gorliwych i wedle niej wydawali sąd, to wtedy zdaje się ten sąd nie byłby tak ujemny i kontrast ten nie byłby przynajmniej rażący w stosunku do Zachodu Zresztą nieco inne też kryterium poznania prawdziwego i pełnego katolika dał nam sam Zbawiciel Jezus Chrystus w słowach: „Z owoców ich poznacie ich" (Mat. VII, 16); nie jest nim (kryterium owym) natomiast ani metryka czy statystyka czysta, ani książka do modlenia w ręce, ani mszalik nawet, ani też masowy udział w różnych imprezach czy uroczystościach. Owszem to są też objawy głębokiej religijności — nie należy sprawy przesądzać — ale przesada przecież dobrej sprawy nie ulepsza jej; czasem może nawet ujemnie podziałać, co zależy od tego, w jakim stosunku stoi do prawdy. Życie zatem jednostki decyduje dopiero o jej wartości.

No ale o tym można dużo i osobno pisać Zdania takie, czy wyrażenia bynajmniej jednak nie umniejszają wartości książki. Książka zasługuje na pełne uznanie. Cieszyć się nam należy, że to nie tłumaczenie z obcego języka, ale to praca naszego polskiego uczonego, który polskiej inteligencji daje owoc swych sumiennych badań filozoficzno-socjologicznych. Psychologicznie rozwinięty temat otwiera rzeczywiście oczy dzisiejszej ludzkości na grożące jej niebezpieczeństwo a poznanie znowu prawdy prowadzi konsekwentnie do zabezpieczenia się przed złem, względnie do wyswobodzenia się z grożącego niebezpieczeństwa.

Każdy chyba musi przyznać wreszcie, że jeśli mowa o prawdziwej i głębokiej religijności człowieka, to nie wystarczy brać pod uwagę i podkreślać tylko pierwiastki irracjonalne w życiu, ale uwzględnić i podkreślać musimy też równocześnie i intelekt, na który musimy zwrócić uwagę dzisiejszej inteligencji, jeśli religijność jej nie ma być bigoterią, czymś tylko zewnętrznym, czysto formalistyczną, zdolną do różnych skrajności, jak np. w dzisiejszej Hiszpanii, czy Niemczech. Książka ks.

prof. Stepy właśnie treścią swoją wskazuje każdemu, że religijności prawdziwej i głębokiej nie tworzą same pierwiastki irracjonalne, ale musi być wciągnięty i brany pod uwagę koniecznie i pierwiastek intelektualny.

Druga praca pt. „Komunizm a światopogląd katolicki“ (Poznań 1937, Nakł. Międzynar. Kongr. Chrystusa-Króla) oparta została na tych samych założeniach a mianowicie wychodząc z dzisiejszego kryzysu kultury traktuje autor temat ten z punktu patrzenia oczywiście swoich badań i zainteresowań filozof.-socjologicznych.

Po przedstawieniu genezy i cech kultury nowożytnej podaje Autor prądy społeczno-polityczne, które powstały na podłożu indywidualistycznej i materialistycznej kultury nowożytnej. Następnie część tę pierwszą kończy rozdziałem o kryzysie współczesnym w każdej niemal dziedzinie życia kulturalnego i o próbie rozważania kwestii społecznej przy pomocy nowych ustrojów społecznych.

W drugiej części podaje nam kryteria (wolność, autorytet i równość), które rozważane w liberaliźmie, totalizmie i katolicyzmie prowadzą człowieka nieuprzedzonego do katolicyzmu, mającego system społeczny bezwzględnie najlepszy, zdolny rozwiązać trudne zagadnienia socjalne. Według powyższych kryteriów jasno wychodzi wyższość bezkonkurencyjna katolickiej socjologii nad wszystkimi innymi systemami.

Autor argumentację swoją przeprowadził b. rzeczowo i pięknie, wykazując ostatecznie w sposób jasny i ścisły, że komunizm dzisiejszy, jako system oparty na wyłącznie materialistycznym podłożu zwyciężyć można nie materialistyczną doktryną i siłą fizyczną (jak chce np. Hitler), ale przez odrodzenie duchowe człowieka, siłę ducha i przez powrót do chrześcijańskiej kultury.

Upartym zaś i zaślepionym pionierom materialistycznych systemów społecznych, pragnących dzisiaj uzdrowić i rozwiązać kwestię społeczną przy pomocy swoich doktryn, rzucić muszę — na tym miejscu — przykre dla nich, ale prawdziwe, ich tyczące się słowa Chrystusa Pana: „Każde królestwo szarpane niezgodą pustoszeje;... jeśli więc szatan szatana wypędza, to szarpie nim niezgoda; jakże się zatem ostoi królestwo jego?“ (Mat. XII, 25—26). I nie ostoi się, jeśli materii nie przeciwstawi się ducha, przez którego przyjdzie dopiero odrodzenie. Bo inaczej sami zniszczą się; a czas czy prędzej czy później dokona tego.

Taka jednak konkluzja nie może dać powodu do obojętności i bezczynnego wyczekiwania przewidzianego a niechybnego losu przeciwnika, ale katolicyzm silnie zorganizowany, siłą właśnie duchową, musi stanąć do bezkompromisowej walki o katolickie zasady społeczne i o zwycięstwo idei Chrystusowej, by nieszczęsnego człowieka dzisiejszego wydobyć z materializmu i ze straszliwej pustki wewnętrznej, która rzuciła go, niby ziarnko piasku, na falę rozszalałego a bezcelowego życia. Życie zaś katolika nie jest bezcelowym i takim być nie może. Cel życia naszego musimy zawsze mieć przed oczyma; trzeba bowiem, jak mówi Marek Aureliusz: by po twoim postępowaniu można było poznać, że nie trzepoczesz się bezcelowo w życiu, lecz przed oczyma masz cel, ku któremu zwracasz wszystkie myśli“ (u Foerstera: Rel. a kapł. char.). Dopiero z pełną świadomością celu naszego życia stać nas, katolików, na czyn, czyn nawet bohaterski i to bez ryzyka załamania się pod wpływem piętrzących się dzisiaj trudności.

Tylko kto sam przeżywa naukę i zasady Chrystustusowe, kto sam — że tak powiem — pełen jest Chrystusa, zdolny jest podjąć walkę negatywną ze złem, jak i pozytywną o zrealizowanie myśli i planów Bożych w całej społeczności. Walka o Chrystusowe prawa społeczne, o których tak precyzyjnie mówią encykliki ostatnich papieży, wymaga bezwzględnie wyrobionych jednostek. Słusznie mówi Foerster: „Nam trzeba czegoś ponadspołecznego, abyśmy mogli być naprawdę istotami społecznymi“. Zwycięstwo zatem zasad Chrystusowych w socjologii zależy od wartości moralnej szermierzy ich, w dalszym ciągu, powiedzieć można, od religijności mas; od tego, któtko mówiąc, ile tego pierwiastka „ponadspołecznego“ znajduje się w duszy jednostek. Ażeby zaś zwyciężyć, trzeba dziś stanąć na szańce i walczyć „fortes in fide“ (I Piotr V, 9). Walka zaś z negacją i rozkładem wymaga od wierzących, by byli sami nawskróś pozytywni. W życiu natomiast — pamiętajmy zawsze — pozytywnym jest tylko miłość i sprawiedliwość, te dwie wyłączne cnoty społeczne. Socjologia oparta tylko na miłości i sprawiedliwości będzie socjologią chrześcijańską, socjologią pełnowartościową, zdolną rozwiązać najważniejsze bolączki i sprawy życia socjalnego. *w.*

Ks. Dr ANTONI SAS KRECHOWIECKI

(Ciąg dalszy).

Dorobek kaznodziejski.

Dorobek kaznodziejski pozostawiony przez ks. Kr. na piśmie przedstawia się dość bogato. Oprócz kilkunastu przemówień żałobnych i drobniejszych utworów okolicznościowych, których liczba dokładnie nie jest jeszcze ustaloną, wydał ks. Kr. trzy rodzaje kazań, które w naszej literaturze kaznodziejskiej stanąć mogą obok utworów najwybitniejszych mistrzów słowa. Jego zaś kazania o Matce Najśw. stanowią dotychczas niedościgły zbiór przepięknych myśli, stanowiący bogaty skarbiec materiału do kazań maryjnych. Po kolei zajmiemy się poszczególnymi rodzajami kazań: katechetycznymi, marjologicznymi i pasyjnymi.

Kazania katechetyczne.

Pierwszym i najbogatszym zbiorem kazań ks. Kr. są „Nauki niedzielne“ wydane w 3 tomach w latach od 1874—1888. Całość obejmuje 1746 str. druku w 8⁰ wielkiej. Pełny ich tytuł opiewa: „Nauki niedzielne (czyli) Skład Apostolski według Ewangelii i Ojców Kościoła wyłożony“. Autor postawił sobie w nich za cel wyłożyć wszystkie prawdy zawarte w Symbolu Apostolskim. Co skłoniło go do napisania tych kazań, dowiedzieć się możemy z przedmowy do pierwszego tomu kazań. Podkreśla w niej wielkie znaczenie Ojców Kościoła dla religii katolickiej a także dla homiletyki. Już w młodości swej, bo od poranku duchownego powołania swego, oświecony co do prawdziwych a niewyczerpanych wzorów i źródeł kaznodziejstwa, powziął zamiar, który, jak sam wyznaje, był mu najsłodszym przedmiotem marzenia, ambicji i modlitwy, ułożenia dla siebie przynajmniej, jeśli nie dla innych, wykładu obszerniejszego głównych tajemnic Jezusa Chrystusa i Przenajśw. Matki Jego, według wzorów i metody Ojców Kościoła [1]).

Poszczególne nauki, których jest 50, rozłożył ks. Kr. na wszystkie niedziele roku począwszy od XIV a skończywszy na XIII po Świątkach z wyjątkiem nie-

[1]) Nauki niedzielne t. 1, str. IV n

dzieli Zmartwychwstania Pańskiego i Zesł. Ducha Św. Stąd też zapewne kazania te otrzymały tytuł „Nauk niedzielnych“ Pod względem formy bowiem różnią się one od zwykłych nauk niedzielnych, odznaczających się prostą budową, umiarkowanym stylem i kierunkiem praktycznym. Nauki swe podzielił ks. Kr. na 3 części, ten podział zachował również w wydaniu ich drukiem. W podziale tym oparł się na trzech wewnętrznych częściach Składu Apostolskiego, odpowiadających trzem Osobom Trójcy Św i trzem głównym dziełom Boga: Stworzeniu, Odkupieniu i Poświęceniu ludzkości I tak część pierwsza obejmuje wykład dogmatu stworzenia, poprzedzony naukami wstępnymi, w których autor podaje konieczne usposobienie i warunki, z jakimi do poznania prawdy Bożej przystępować należy. Część druga zawiera nauki o Jezusie Chrystusie Odkupicielu świata, o Jego Bóstwie, przyjściu na świat, życiu, śmierci oraz Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu. Część trzecia obejmuje nauki o Duchu Św. i Jego działaniu, o Kościele katolickim i jego własnościach, wreszcie o rzeczach ostatecznych człowieka.

Ks. Kr. głosząc owe kazania w czasie poszczególnych niedziel, podjął się trudnego zadania powiązania ich treści z rokiem liturgicznym Wywiązał się z niego w ten sposób, że wstępy kazań wypełnił wyjaśnieniem perykop ewangelijnych, przypadających na wszystkie po kolei niedziele roku. Ponadto temat poszczególnych kazań dostosował bardzo zręcznie do czasów liturgicznych. I tak w adwencie mówi o grzechu pierworodnym i związanej z nim obietnicy Odkupienia, o Wcieleniu Chrystusa Pana. W niedzielę po Bożym Narodzeniu o narodzeniu i dziecięctwie Pana Jezusa. W okresie Wielkanocy o Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu Pana Jezusa. W Poście o kuszeniu Pana Jezusa i o Jego Męce i Śmierci.

(C. d. n.). *Ks. Józef Mróz.*

Znaczenie wulgaty w Kościele katolickim[1)]

(Dokończenie).

Dekret ujęty został w formę bardzo oględną, umiarkowaną i ostrożną. Nie potępia on ani nie odrzuca, ani nie umniejsza powagi, ani tekstów oryginalnych, ani starożytnych przekładów, ani nawet współczesnych przekładów łacińskich, czy to katolickich, czy nawet protestanckich. Widać to jasno z obrad na komisjach. Mianowicie na kongregacji generalnej 1. IV. 1546 kardynał Gieneński Piotr Pacheccus, wytknął, jako nadużycie istnienie wielu przekładów Pisma św. i żądał, żeby po zaaprobowaniu Wulgaty inne wydania, a zwłaszcza przekłady protestanckie potępiono. Na to biskup z Fano Piotr Bertanus taką dał odpowiedź, że właściwie nadużyciem jest nie fakt istnienia różnych przekładów, bo tak było zawsze: i w dawnych wiekach tolerowano je i dziś również trzeba je znosić, ale to stanowi nadużycie, że różne przekłady uważa się za autentyczne, oficjalne, nadające się do publicznego użytku. Innych przekładów, tak dalej mówił, nie odrzucamy, by nie ograniczać wolności chrześcijan. Owszem, nawet heretyckich przekładów z góry nie potępiamy, tak, jak i Kościół starożytny nie odrzucił przekładów Akwili, Symmacha i Teodocjona.

Kiedy w czasie wotowania nad dekretem podano pod głosowanie: „Utrum placeat habere unam editionem veterem et vulgatam in unoquoque idiomate (sc. greco hebraeo et latino), qua omnes utantur pro autentica in publicis lectionibus, disputationibus et praedicationibus, et quod nemo illam reicere audeat aut illi contradicere?... większa część oświadczyła się za opuszczeniem słów „in unoquoque idiomate“ i ograniczeniem się do samej łacińskiej. Legaci papiescy w ten sposób wyjaśnili kardynałowi Farnese 26. 4. 1546 sens dekretu: „Per approbationem Vulgatae non damnari alias (versiones latinas)... sed unamquamque relinqui in sua priore conditione“ Innymi słowy, odmawia się im tego, co zostało przyznane wyłącznie Wulgacie.

Cóż tedy zostało przyznane wyłącznie Wulgacie? Przyznano jej autentyczność jurydyczną, wiarogodność prawną, uznano ją za oficjalny tekst Kła kat. Kiedy mowa o autentyczności przekładu Pisma św. to mamy na myśli jego zgodność z tekstem oryginalnym Rozróżniamy dalej autentyczność wewnętrzną, polegającą na samejże zgodności przekładu z oryginałem, i autentyczność zewnętrzną, polegającą na uznaniu i stwierdzeniu tej zgodności przez jakąś powagę. Jeżeli tą powagą stwierdzającą i poręczającą zgodność, są uczeni, mamy autentyczność prywatną; jeżeli zaś nią jest powaga Kła., mamy autentyczność publiczną. Ta właśnie powaga została przyznana Wulgacie. Jeżeli chodzi o ścisłe określenie, to wedle zgodnego zdania teologów nowszych, dekret orzeka wprost i bezpośrednio powagę oficjalną Wulgaty, a tylko pośrednio poręcza jej zgodność z oryginałem. Zgodność jest warunkiem wymaganym (praesuppositum) do uznania Wulgaty za autentyczną. Inne przekłady mogą sobie posiadać powagę czysto wewnętrzną czy także zewnętrzną prywatną.

Jaka jest rozciągłość dekretu o autentyczności Wulgaty? Sobór nie zamierzał swym dekretem uznać całego tekstu ze wszystkimi jego szczegółami za autentyczny, gdyż członkowie soboru przyznawali otwarcie, że są w Wulgacie różne drugorzędnego znaczenia niezgodności z oryginałem ale objął nim ogólnie to, co stanowi substancję Ksiąg św., żeby można było powiedzieć, iż mimo pewnych różnic, przecież jest to ta sama księga, co w tekście oryginalnym. W szczególności zaś dekret poręcza autentyczność i nieomylność Wulgaty w rzeczach wiary i obyczajów, jak to wynika z celu treści i okoliczności towarzyszących dekretowi. W innych rzeczach mogą w niej być błędy i są rzeczywiście. W rzeczach wiary i obyczajów nie ma w Wulgacie błędu, atoli mogą być znaczne różnice między przekładem a oryginałem, co do sposobu ujęcia i wyrażenia danej prawdy. Co więcej mogą się w Wulgacie znajdować wyrażone prawdy wiary, mające związek z dogmatami, których nie ma w tekście oryginalnym. I rzeczywiście są, jak stwierdzają zgodnie autorzy. Do takich tekstów należą np. Gen. 3, 15, Ipsa conteret tuum Iz. 16, 1, Emitte Agnum Domine Dominatorem terrae, de petra deserti ad montem filiae Sion. Ps. 109, 1: „Ante luciferum genui te 1 Kor. 15, 51, Omnes quidem resurgemus sed non omnes immutabimur, 1 Jo, 5, 7 Comma Joanneum itp. Co sądzić o powadze takich tekstów? Ponieważ Wulgata została uznana za autentyczny tekst do publicznego nauczania przede wszystkim w rzeczach wiary i obyczajów, zatem tego rodzaju teksty zachowają w Wulgacie swą powagę dogmatyczną i mogą służyć za podstawę do nauczania, atoli nie mają powagi krytycznej nie stanowią części składowej Pisma św. Dowód z takich tekstów czerpany nie jest dowodem z Pisma św. ale z tradycji Kościoła, który Wulgatą od tylu wieków się posługuje. W praktycznym użytku nie stanowi to różnicy; dla wiernych jest obojętną rzeczą czy dana prawda jest zawarta w Piśmie św. czy w tradycji. W nauce natomiast jest to

rzecz ważna, na którą należy zwracać uwagę.

Zapyta może kto: czemu Kościół nie myśli o poprawieniu Wulgaty, by go jak najbardziej uzgodnić z oryginałem i tak doprowadzić Wulgatę do jak największej doskonałości? Odpowiada na to O. Balestri (Biblicae introd. gener. elementa, Roma 1932, 237), że „to nie jest ani pożądane ani konieczne. Chodzi bowiem o czcigodny zabytek wielkiej starożytności, uświęcony wielowiekowym używaniem Kościoła, zatem powinien on być otoczony czcią i pietyzmem, by pozostał takim, jakim jest. A zresztą nikt nie broni posługiwać się tekstem oryginalnym. Kto zaś nie ma dostępu do oryginału z powodu nieznajomości języka hebrajskiego czy greckiego, ten może w tym celu posługiwać się przekładami dokonanymi z tekstów oryginalnych, które z tego powodu mają zapewnioną swą rację bytu".

Gdzie w praktyce ma zastosowanie dekret Soboru o autentyczności Wulgaty? Wedle słów dekretu obowiązuje on przede wszystkim „in publicis lectionibus, disputationibus, praedicationibus et expositionibus" tj. we wszystkich czynnościach publicznych jak kazaniach, dysputach scholastycznych, na publicznych wykładach teologii.

Jak się ta rzecz dziś w praktyce przedstawia? — Wykłady teologii i dysputy scholastyczne opierają się zasadniczo na Wulgacie. Natomiast w egzegezie trzeba uczynić pewną różnicę. I tu ściśle mówiąc podstawą tłumaczenia ma być zasadniczo tekst Wulgaty, z uwzględnieniem jednak także tekstu oryginalnego, jak to wyraźnie postanowił Leon XIII w encyklice „Providentissimus Deus" (por. wyd. Kraków 1934, 38). Atoli na kursach wyższych, uniwersyteckich bierze się zwykle za podstawę teksty oryginalne. Tak jest w szczególności na Pap. Instytucie Biblijnym, zatem widocznie odpowiada to życzeniom Stolicy św. Zatem dekret Soboru uległ pod tym względem zmianie.

Co się tyczy kazań — to, by na to pytanie dać należytą odpowiedź, trzeba wprzód zapytać, czy dekret Soboru o łacińskiej Wulgacie rozciąga się także i na przekłady na języki nowoczesne. Brzmienie dekretu tego nie wymaga. Ks. prof. Frey, sekretarz Pap. Komisji Biblijnej zapytany prywatnie przez O. Winiarskiego C. SS. R. co do tego, taką dał odpowiedź: Mens Ecclesiae est, by przekład przeznaczony dla ludu opierał się na Wulgacie, a tylko tam, gdzie sens Wulgaty jest błędny lub dwuznaczny, można posłużyć się tekstem oryginalnym, nawet wciągając tę poprawkę do tekstu tłumaczenia. W przeciwnym razie, tak oświadczył tenże sekretarz, tłumaczenie nie posiada gwarancji tekstu potwierdzonego przez Kościół. Kościół za swoją Biblię uważa Wulgatę.

Nie mamy odwagi sprzeciwiać się słowom tak autorytatywnym. Stwierdzamy jednak fakt, że obecnie wszystkie większe narody katolickie na Zachodzie zaopatrują się w przekład z tekstu oryginalnego. Francuzom dał taki przekład ks. Aug. Crampon, Niemcom księża Henne-Rösch i wielu innych (Nowy Testament Röscha osiągnął już 440.000 nakładu), Włochom Pap. Instytut Biblijny pod kierunkiem O. Vaccariego, Hiszpanom Benedyktyni z opactwa w Montserrat z O. Bonawenturą Ubachem na czele. Komentarze naukowe nowszej daty wszystkie oparte są na przekładzie z tekstu oryginalnego. Tak więc praktyka Kościoła wprowadza przeciwny zwyczaj, a trudno ją uważać za złą, kiedy upowszechnia się coraz bardziej za wiedzą władz kościelnych. I nie ma w tym nic dziwnego, bo wszak wiadomo, że przekład nie potrafi należycie oddać oryginału, jak to już w starożytności stwierdził wnuk Jezusa Syracha w swej przedmowie — tym bardziej przekład z przekładu.

Co się tyczy Pisma św. na ambonie — to teksty perykop mają być czytane ludowi według Wulgaty, jak orzekła Pap. Komisja Biblijna (30. IV. 1934). Atoli główną podstawą do tego orzeczenia był bez wątpienia wzgląd, by nie wprowadzać sprzeczności między tekstem czytanym we Mszy św. a na ambonie. Co do użytku w kazaniu, to w myśl Kościoła, normalnie używać należy Wulgaty, atoli przygodne użycie tekstu oryginalnego nie może być ganionym, zwłaszcza, że dopuszczalne są różne parafrazy i wolne cytaty z Pisma na wzór Ojców Kościoła.

Wymienione tu przez nas odchylenia od ogólnej normy są ostatecznie drobne, regułą zaś jest, że Biblią Kościoła jest i bez wątpienia na zawsze pozostanie Wulgata. Znaczenie jej dla Kościłoa ocenimy lepiej, jeżeli zważymy, że przez tyle wieków Kościół katolicki po całym świecie posługuje się zupełnie jednolitym tekstem Pisma św. Wszędzie, we wszystkich pismach urzędowych papieskich, soborów powszechnych, orędziach biskupich, aktach synodalnych, we wszystkich dziełach teologicznych, po wszystkich zakładach teologicznych, a zwłaszcza w codziennym użytku liturgicznym znajdujemy jednolity tekst Wulgaty. Trudno wyrazić, jak bardzo ta okoliczność ze siebie przyczynia się do nadania tekstowi powagi jako nieomylnego tekstu natchnionego przez Ducha Św. To czynnik psychologiczny pierwszorzędnej wagi do ugruntowania katolików w wierze.

O. K. Smoroński C. SS. R.

JEZUS CHRYSTUS ŚWIATŁOŚĆ ŚWIATA

Chrystus Pan jest światłością przez swą naturę.

Opierając się na oświadczeniach Zbawiciela, które omówiliśmy w poprzednim rozdziale i na innych tekstach św. Jana, mówiących o Chrystusie — światłości, dochodzimy do wniosku, że Zbawiciel musiał być przede wszystkim światłością w sobie, w swej istocie, a dopiero dzięki temu stał się przez swoją działalność światłem ludzi, światłością świata. Obie te prawdy nie są uwzględnione w pismach Janowych w stopniu równomiernym: nacisk spoczywa głównie na drugiej.

Nie znaczy to jednak, że pierwszą prawdę pominął ewangelista milczeniem. Uzasadnienie tego faktu zaczerpnąć możemy z życia codziennego. Człowiek zawsze uważa światło za coś dodatniego. Było ono dla niego zjawiskiem pięknym i dobroczynnym. Stąd to wynikł kult słońca, jako dawcy światła i życia. Człowiek widział jednak w świetle przede wszystkim jego działanie dobroczynne, mniej entuzjazmował się jego pięknem.

Podobne zjawisko zauważyć możemy w Piśmie św., także i w Ewangelii Janowej. Nazwa światłości w odniesieniu do Boga jest przenośnią. Wytworzył ją sobie ewangelista, jak już wspominaliśmy, przede wszystkim na podstawie słów Chrystusa. Sam o tym świadczy: „A to jest opowiadanie, które słyszeliśmy od niego i opowiadamy wam: iż Bóg jest światłością, a żadnej ciemności w nim niemasz" (I Jan 1, 5). Prze-

ważnie jednak mówi apostoł o dobroczynnej światłości, która świeci ludziom, słowem ujmuje działalność Chrystusa-światłości z soteriologicznego raczej punktu widzenia, nie zgłębiając specjalnie czysto teologicznej strony zagadnienia.

Gdy idzie więc o tę ostatnią badanie nasze musi ograniczyć się do skromnych tylko rozmiarów, opierając się na cytowanym wyżej tekście (1 Jana 1, 5).

Chrystus Pan jest światłością, bo jest z natury swej najwyższą doskonałością. Przekonamy się później, że na określenie grzesznej ludzkości i wogóle grzechu ewangelista używa nieraz pojęcia „ciemności". Otóż w Bogu, a Chrystus jest Bogiem, nie ma żadnej ciemności (1 Jan 1, 5), nie ma żadnego grzechu. Bóg jest samą świętością. Świętość też go otacza, „jest w światłości" (1 Jan 1, 6), a używając słów św. Pawła „mieszka w światłości nieprzystępnej" (1 Tym. 6, 16). Bóg jest również samą prawdą, wolny od najmniejszego błędu, od jakiejkolwiek skazy fałszu, jest samą doskonałością moralną.

Ten przymiot boski przede wszystkim skłonił św. Jana do nazwania Boga (więc i Chrystusa) światłością. Światłość z ciemnością nie ma nic wspólnego, jest jej zasadniczym przeciwieństwem. Gdyby dała się z ciemnością pogodzić przestałaby być sobą. Takie samo metafizyczne przeciwieństwo istnieje między Bogiem a złem moralnym i w tym tkwi istota Janowej przenośni. O nazwaniu Boga światłością nie decydowała więc (przynajmniej u św. Jana) ani duchowość Boga, ani prostota Jego natury, które również znajdują swe odbicie w subtelności i niezłożoności światła. Ewangelista stanął w tej kwestii na stanowisku teologa, wysnuwając następnie wniosek natury moralnej: i my powinniśmy chodzić w światłości, jeśli z Bogiem chcemy mieć towarzystwo (1 Jana 1, 6), jeśli chcemy upodobnić się do Tego, którego naturą jest światłość.

Chrystus Pan jest światłością przez swą działalność przed Wcieleniem.

Druga osoba boska, która była światłością w sobie stała się nią również dla ludzi. Że stała się nią po Wcieleniu to nie ulega wątpliwości o prawdzie tej prócz św. Jana świadczą również synoptycy. O tej działalności Słowa, która zjednała mu miano światłości jeszcze przed Wcieleniem mówi natomiast jedynie św. Jan w prologu (Jan 1, 4—9).

4. „W niem był żywot, a żywot był światłością ludzi: 5. A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. 6. Był człowiek posłany od Boga, któremu było imię Jan. 7. Ten przyszedł na świadectwo: aby dał świadectwo o światłości, aby przez niego wszyscy wierzyli. 8. Nie był on światłością: ale iżby świadectwo dał o światłości. 9. Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego".

Tak oto brzmi nasz tekst, oparty na Wulgacie. Ponieważ jednak w prologu doniosłe znaczenie posiada każde niemal słowo, każda forma, każdy znak interpunkcyjny, przeto zanim przejdziemy do rozwiązywania zagadnienia światłości zastanowimy się pokrótce nad pewnymi kwestiami krytyczno-egzegetycznymi, wynikającymi z naszego tekstu, a będącymi w styczności z naszym problemem.

C. d. n. *Ks. Stanisław Wawszczak.*

PRZEGLĄD PRASY

W ostatnim zeszycie *„Homo Dei"* znajdujemy jak zwykle wiele ciekawych i dobrych artykułów jak np. na temat rozmyślania, o kaznodziejstwie dzisiejszym, o liturgii i szereg innych. Nader ciekawym jest dla nas artykuł pt.: Księża w „Pamiętnikach chłopów". W artykule tym ks. L. Frąś zebrał wyjątki z „Pamiętników", uwydatniające należycie główną przyczynę niezadowolenia chłopa z duchowieństwa.

Duszpasterstwo inteligencji jako jeden z ważnych działów ogólnego duszpasterstwa dało ks. Kowalskiemu okazję do napisania praktycznego artykułu w *„Miesięczniku kościelnym"* (Poznań).

„Przegląd Powszechny" zamieścił m. i. dobrze opracowany artykuł p. Wilczkowskiego: Wojna z Żydami. Autor daje krótki rys historyczny na ten temat z uwzględnieniem Polski i do takiej dochodzi konkluzji:

„Tylko wówczas, gdy życie przestanie podlegać tyranii kapitału i pieniądza, a opanuje je i zaprzęgnie w swą służbę — wszystkie wielkie zatargi, społeczne i międzynarodowe, znajdą właściwe swe rozwiązanie.

Zanim ta chwila nadejdzie, trzeba oczywiście w rozwiązaniu palącego zagadnienia żydowskiego stosować i bojkot i *numerus clausus,* trzeba forsować tezę dobrowolnej czy nawet ograniczeniami prawnymi wymuszonej emigracji Żydów z Polski — tylko przy tym wszystkim nie wolno zapominać, iż są to właściwie półśrodki, jeśli nie paliatywy, które kwestii żydowskiej w Polsce radykalnie nie rozwiążą".

Oczywiście nie każdy może zgodzi się na powyższe. Na ten temat możnaby jeszcze dyskutować.

„Kielecki Przegląd" podaje praktyczne wskazówki ks. Golińskiego na temat pokuty wymierzonej na spowiedzi. Właściwie cały artykuł zasługuje na przedruk, dla braku jednak miejsca musimy poprzestać na wyjątkach. Czytamy więc m. i., że

„spowiednik popełnia grzech ciężki, ilekroć zupełnie świadomie, z lekceważenia lub niedbalstwa, nie nałoży pokuty za pewny lub prawie pewny, a pierwszy raz wyznany grzech ciężki.

Prawdopodobnie grzechem ciężkim będzie również zaniechanie nałożenia pokuty za grzechy lekkie, a to z tej racji, że i tu pozbawiamy sakrament należnej mu pełni.

Są jednak wypadki i sytuacje, w których spowiednik pokuty nie zadaje albo mógłby nie zadawać. A więc w pewnych wypadkach chorób umysłowych, które pozwalają na jaką taką spowiedź, ale nie rokują nadziei samodzielnego wypełnienia pokuty przez penitenta; także ciężko chorym i bardzo osłabionym, którym grozi śmierć. Lecz i w tych sytuacjach można nieraz odprawić łatwą i krótiutką pokutę razem z penitentem (ucałowanie krzyża, przeżegnanie się, krótka modlitwa)".

Różne warunki nasuwają różne możliwości. I tak np.

„Spowiednik może zadać penitentowi pokutę niewielką, jeżeli sam decyduje się uzupełnić jego zadośćuczynienie. Taka zastępcza pokuta kapłana sprowadza swe skutki metodą ex opere operantis, lecz ma siłę nie małą, bo inspiruje ją doniosła siła miłości bliźniego.

W czasie jubileuszu lub w obliczu bliskiej okazji uzyskania odpustu zupełnego można zastosować pokutę lżejszą, o ile spowiednik jest pewny, że penitent z wymienionych dóbr duchowych skorzysta; mógłby nawet porozumieć się w tej sprawie z penitentem".

X. Y.

Z piśmiennictwa

Ks. Julian Ataman: H. W. Sierakowski i jego rządy w diecezji przemyskiej. Warszawa 1937.

Odbijająca się wyraźnie i jasno na ciemnym tle XVIII wieku postać wybitnego rządcy diecezji przemyskiej doczekała się opracowania gruntownego.

Rządy Sierakowskiego w diecezji przemyskiej (1742—1760) wypadają na czasy saskie, ściśle na czas panowania Augusta III. Czasy to i dla Kościoła powszechnego i dla Polski niepomyślne.

To, co było w całej Polsce, było też i w diecezji przemyskiej, w której od 1740 pracować miał przez długie lata dotychczasowy biskup kamieniecki.

Po zaznajomieniu się z nowymi warunkami i stosunkami gorliwy, a według słów nuncjusza jeden z najlepszych biskupów polskich tych czasów, rozpoczął swą pracę owocną. A praca ta była różnorodną.

Wiele trudu włożył we wizytacje, których odbył dwie. Jest to ogrom pracy, gdy się przypomni warunki komunikacyjne i rozległość diecezji. Chociaż znaczenie wizytacji zazwyczaj się i dziś nawet przecenia, bo wynik jej jest często przypadkowym, to jednak wizytacje Sierakowskiego miały nie tylko duszpasterskie znaczenie, ale dawały dokładny obraz stanu parafii. Akt wizytacyjny, przygotowywany zwyczajnie na miejscu, opisuje bowiem skrupulatnie wszystko, co się do Kościoła odnosi. Opisy te poparte zwykle odpisami dokumentów z aktów grodzkich, przygotowywane były w dwóch egzemplarzach, a na końcu dodawany był Decretum reformationis — wskazówki i polecenia biskupie do naprawy zaniedbań spostrzeżonych w parafii podczas wizytacji. Oczywiście księgi wizytacyjne Sierakowskiego dostarczają całego szeregu wiadomości o życiu ówczesnej diecezji przemyskiej i są kopalnią niewyczerpaną dla badacza tych czasów.

Są one tym cenniejsze, że pochodzą od gorliwego o chwałę Bożą i dusz zbawienie arcypasterza.

Opierając się na swych spostrzeżeniach wizytacyjnych wydawał gorliwy ten biskup sławne swoje Ordinationes. Są one bardzo praktycznymi, a dotyczą przeważnie karności kościelnej, administrowania sakramentów, głoszenia kazań.

W wypełnianiu swych czynności był Sierakowski niestrudzonym. A nie było dziedziny życia, o którejby ten praktyczny, a nade wszystko pobożny biskup nie pomyślał i nie wydał odpowiednich wskazówek.

To też nic dziwnego, że po tak długiej a różnorodnej pracy owoce były widoczne. Gdy zaś odchodził na lwowską stolicę — przemyską diecezję pozostawił jeżeli w stanie nie kwitnącym, to bardzo dobrym.

Studium ks. dra Atamana jest pracą doktorską, opartą na źródłach dotychczas niewyzyskanych lub wyzyskanych niezupełnie. Praca jest sumienna, skrupulatna, może nawet zanadto szczegółikami zapełniona. Ale te właśnie szczegóły, odnoszące się do poszczególnych parafii — są źródłem wiadomości pewnych i ścisłych.

Możnaby wprawdzie delikatnie wytknąć autorowi powtarzanie się w ciągu pracy np. częste podkreślanie, że biskup lubił porządek; styl we wstępie niejednolity a napuszony, brak mapy orientacyjnej, nazywanie beneficium simplex — prostym, choć prawnicy nazywają je pojedynczym (CF. Ks. Grabowski: Prawo Kanoniczne, wyd. I. p. 101) itp. — ale te czy inne usterki wobec ogromu i znaczenia opracowania dla historii Kościoła polskiego, są drobnostką.

Autorowi należy się zasłużone uznanie. Uznanie należy się też i wydawnictwu „Studia historico-ecclesiastica“, zajmującemu się pod kierunkiem ks. dra Obertyńskiego prof. historii Kościoła na uniwersytecie warszawskim, pracami z dziejów Kościoła polskiego. Do niedawna prace takie, z trudem wykończone, trzeba było umieszczać w wydawnictwach ogólnych, w których umieścić nie było łatwo, a umieszczone jeszcze trudniej było odszukać. Dlatego cieszyć się trzeba, że to nowe wydawnictwo się rozwija.

Ks. Mgr T. Marszałek.

Ks. Tiberiusz Burger: Zbiór kazań dla dzieci. I — spolszczyli z II wyd. niem. ks. R. Mieliński i ks. St. Misiek. Poznań 1937 r., str. 172, c. 2.90 zł.

Książka zawiera 49 kazań, skierowanych specjalnie do dzieci. Trzymając się kalendarza kościelnego podaje tutaj Autor kazania na niektóre niedziele, na ważniejsze uroczystości i kilka kazań okolicznościowych. — Wyczuwa się u Autora znajomość dziecka. Podchodzi do młodzieży, posługując się jej kategoriami myślenia — utrzymuje żywy kontakt ze słuchaczami.

Dużo przykładów w kazaniach — owszem dzieci chętnie je słuchają i lepiej korzystają z kazań przez przykłady, byle był tylko Autor nieco lepszy dobór ich uczynił. Księża Katecheci znajdą w kazaniach tych dość materiału do swej pracy duszpasterskiej w szkołach powsz. a także specjalnie niektóre kazania nadają się dla dzieci z Rycerstwa Chrystusowego (Krucjaty).

W.

Józef Wieśniak: „Wici, Agraryzm, Siew“. Nakładem Chrześc. Społ. Inst. Oświatowego w Krakowie, ul. Stolarska 7. Stron 260 brosz. Cena 2.20, z przesyłką 2.70 zł.

Wieś polska, w latach po Wielkiej Wojnie, stała się widownią potężniejącego z dnia na dzień ruchu młodochłopskiego, zmierzającego w różnych formacjach organizacyjnych do podciągnięcia wsi i jej usamodzielnienia. Ruchy te będące niekiedy na usługach obozów politycznych bardzo często występują w swej pracy oświatowej agresywnie wobec Kościoła katolickiego, duchowieństwa i katolików. Stykając się w terenie z takimi objawami, nie każdy jest dostatecznie zorientowany gdzie leży źródło takiego nastawienia. Książka J. Wieśniaka

okaże się pewnym przewodnikiem. Autor podjął się trudu przedstawienia, na podstawie wyczerpującego materiału źródłowego, ideologii i taktyki działania tych poszczególnych ruchów i naświetlenia ich ze stanowiska katolickiego. Sumienna ta praca pozwoli jeszcze nie tylko rozeznać się co jest dobrego a co złego w tych ruchach, ale uwidacznia jakie obowiązki ciążą na katolickich działaczach społecznych w odniesieniu do potrzeb wsi. Książka ta winna zatem znaleźć się w rękach duszpasterzy, osób interesujących się życiem wsi oraz w bibliotekach wszystkich organizacyj katolickich.

Ks. Józef Smołka: Królewski znak. 1936. Wyd. Nacz. Inst. A. K. Poznań, Al. Marcinkowskiego 22. Str. 204. Cena zł 2.50.

Są tematy, które każdego zajmują, do każdego trafiają. Do takich należy zagadnienie Krzyża, o którym pisze autor. Czym jest Krzyż w życiu współczesnego człowieka, historia Krzyża, jego nieprzyjaciele, Krzyż jako katedra najgłębszych nauk, jako przewodnik na drodze do wolności, jako regulator życia, dźwignia rodziny, siła społeczeństwa, pomoc w pracy itd Oto tematy, którymi autor zajmuje się.

Życie człowieka obfituje w rozmaite niespodzianki, człowiek natrafia na wiele spraw, które z trudnością stara się załatwić. Trudność jest tym większa, im mniejsze są znajomości prawd religijnych. „Królewski znak" odpowiada na wiele pytań dręczących, usuwa wiele kwestii spornych. Przeczytać tę książkę warto, warto ją polecić każdemu Tak świeccy jak i księża znajdą w niej wiele rzeczy aktualnych. Jest ona też dobrym towarzyszem dla kaznodziei, gdyż umiejętnie podchodzi do wielu spraw społecznych i zawiera wiele mądrych i oryginalnych myśli.

Oby książek takich było jak najwięcej!

Ks. Michał Milewski.

Ks. Dr Jan Bochenek: Pójdź za Mną. Kraków 1937. Str. 238.

Jest to — jak sam Czcig. Autor zaznacza — garść myśli i uczuć z życia Seminarium duchownego. Czytelnik znajdzie w nich bardzo szczegółowy i nader zajmująco opisany tryb życia w Seminarium, znaczenie i cel różnych punktów programu dnia, opis święceń (wszystkich) itp. Książka nadaje się nie tylko dla kleryków i kapłanów, ale i świeccy powinni ją czytać, by zaznajomić się z drogą, po której kroczy się do kapłaństwa U wielu może obudzić powołanie i zachęcić do wstępowania w ślady Zbawiciela, Który tą książką woła: „Pójdź za Mną".

Czcig. Autorowi wyrażamy wdzięczność i uznanie za napisanie tej książki i wyrażamy nadzieję, że spełni ona swoje wielkie posłannictwo. *Ks. Michał Milewski.*

Jan Kalan: Zdobyć świat dla Chrystusa. Poznań 1937 Nakł. Komitetu Organizac. Międzyn. Kongresu Chrystusa Króla. (Cena 2 zł).

Jest to zbiór głębokich a trafnych myśli, wydanych niegdyś anonimowo. Autor wypowiada je z wielką znajomością dzisiejszych bolączek religijno-społecznych i odważnie wydaje sądy w wielu kwestiach. Rzecz ta dla katolickiej inteligencji, dla Duszpasterzy i Wychowawców odda wielkie usługi. Cel jej zawarty w samym tytule. Oby tylko znalazł posłuch, a wskazówki wykonawców, bo znajdujemy w tej książce nie tylko zdrowy sąd, ale często i ostrą krytykę tego, co było niewłaściwie rozumiane.

Czytelnictwo nasze szczycić się może tego rodzaju publikacjami, a wdzięczność za nie należy się Naczelnemu Instytutowi A. K. w Poznaniu, który w ostatnich czasach wydał szereg naprawdę wartościowych dzieł.

Ks. Michał Milewski.

Konieczność jesiennego nawożenia ozimin.

Stoimy już od dość dawna na szarym końcu wśród tych krajów Zachodniej Europy, które w produkcji rolnej mają jakieś większe znaczenie. A nie wynika to bynajmniej z właściwości naszego klimatu, czy też gatunku ziemi, ale z tego, że traktujemy nasze gleby jako niewyczerpane źródło bogactwa i liczymy zawsze na dobrotliwą łaskę losu, że jak przyjdzie rok korzystny, to i urodzaj nie zawiedzie. Tymczasem jest to najzwyklejsze złudzenie, gdyż długoletnia gospodarka wyzyskująca nasze pola i łąki, czyli wybieranie z nich plonów pod rozmaitą postacią — a zwracanie im mało wartościowych odpadków pod postacią obornika wytwarzanego przeważnie ze słomy, musiała doprowadzić do silnego wyczerpania tych użytków, tak, że dziś wydajność naszych pól staje się coraz niższa.

Nadszedł czas, że zaczyna to być groźnym ze względu na konieczność samowystarczalności w przeżywieniu zwiększającego się corocznie zaludnienia, i brak nowych terenów dla uprawy. Ziemie wyjałowione mają jeszcze i to do siebie, że zasiewy na nich z powodu braku pokarmów — wydają rośliny słabe, które już przez to samo trudniej przetrzymują ostrzejsze zimy i łatwiej w lecie giną z powodu suszy. Mieliśmy na to dowód bardzo przykry w tym roku, kiedy to kilkunastu stopniowe mrozy uszkodziły nie tylko delikatniejsze pszenice, ale i wytrzymalsze żyta. Nie pora dziś nad tym ubolewać; stało się i już się nie odstanie — ale niechże ten dotkliwy przykład pouczy nas, żebyśmy uniknęli błędu na przyszłość i zrozumieli, że bez należytego zasiłku nawozowego pola nasze i łąki obywać się nie mogą.

Zasoby nawozów naturalnych, produkowanych w gospodarstwie, z reguły są zbyt skąpe i nie wystarczają do utrzymania wydajności gleby w poprzedniej wysokości, a tym mniej do uzyskania wyższych plonów, niż dotychczas.

W oborniku bowiem, nawet przy bardzo starannym przechowywaniu go, dostarczamy glebie mniej składników pokarmowych niż zabraliśmy w postaci plonów roślin uprawnych. Dlatego też pola i łąki stale ubożałyby, gdybyśmy ich nie zasilali nawozami sztucznymi dowożonymi z zewnątrz gospodarstwa Wobec konieczności uzupełniania obornika nawozami sztucznymi, należy dać obornik pod te rośliny, które najlepiej go wykorzystają i zapłacą zań, a mianowicie okopowe, pastewne i warzywa, nawozy sztuczne zaś pod te rośliny, pod które właśnie takie nawożenie jest odpowiedniejsze.

Pod zboża ozime lepiej nadają się nawozy sztuczne, a to dlatego, że dostarczają roślinom pokarmu w formie odrazu dostępnej, nie muszą więc być dawane tak długo przed siewem jak obornik,

działanie ich zaś odpowiada wymaganiom roślin, które rosną silne, krępe, a nie skłonne do wylegania, co zdarza się przy nawożeniu obornikiem. Zboża ozime wymagają przede wszystkim nawożenia azotowego i fosforowego, azot najlepiej dostarczyć im w postaci azotniaku 21%, a fosfor w postaci supertomasyny 30%.

Ilość wymienionych nawozów, jaką należy zastosować pod oziminy, zależy od rodzaju rośliny, zasobności gleby i stanowiska w płodozmianie.

Pszenica ma duże wymagania, to też nawet wtedy, gdy przychodzi po koniczynie lub roślinach motylkowych, powinna otrzymać ok. 80 kg azotniaku 21% i 100—150 kg supertomasyny 30% na hektar, w tych warunkach nie wymaga już zazwyczaj wiosennego zasilenia.

W stanowiskach słabszych, po zbożach lub w dalszym polu po oborniku, należy zwiększyć dawkę azotniaku 21% do 100 kg, supetomasyne 30% dać w tej samej ilości 100—150 kg na hektar, a prócz tego zasilić wiosną saletrzakiem lub saletrą wapniową w ilości ok. 150 kg na ha.

Żyto, choć mniej wymagające, przychodzi zazwyczaj na słabszych glebach i w gorszych stanowiskach. Zasilamy je więc w stanowisku po zbożach 100 kg azotniaku 21% i 100 kg supertomasyny 30% na hektar, a wczesną wiosną ok. 100 kg saletry wapniowej. Jeśli zaś przychodzi po motylkowych lub okopowych na oborniku, powinno otrzymać 60—80 kg azotniaku 21% i ok. 100 kg supertomasyny 30%, a na wiosnę w razie potrzeby 100 kg saletry wapniowej na hektar.

Zamiast azotniaku i supertomasyny — wygodnie jest stosować odpowiednią ilość supertomasyny azotniakowanej, która jest gotową fabryczną mieszanką obu tych nawozów o zawartości 12% kwasu fosforowego i 9% azotu. Bywa ona stosowana w ilości 200—300 kg na hektar. *Inż. Rut.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archidiecezja lwowska:

1. Zamianowany kanonikiem honorowym Kapituły Metrop. ob. łać. we Lwowie ks. Kazimierz Bilczewski, dziekan i proboszcz w Stanisławowie.

2. Odznaczony prawem noszenia Rokiety i Mantoletu (R. M.) ks. Władysław Podwiński, em. proboszcz w Liczkowcach, jubilat.

3. Mianowani: dziekanem stanisławowskim ks. Kaz. Bilczewski, prob. w Stanisławowie; wicedziek. buzeckim ks. Wojciech Stuglik, prob. w Busku; admin. dek. gród. ks. Włodzimierz Cieński, prob. w Zimnej Wodzie.

4. Instytucję kanoniczną otrzymali księża: na probostwo w Stanisławowie Kazim. Bilczewski, proboszcz w Gródku Jag.; na probostwo w Łopatynie Franciszek Byra, prob. z Toporowa; na probostwo w Bucniowie Julian Malinowski, admin. z Bucniowa; na probostwo w Szybalinie Franciszek Żelechowski, admin. z Szybalina; na probostwo w Potoku Złotym Roman Pietruski, prob. z Bryniec Zagórnych; na probostwo w Łozowej Jan Szubarga, admin. w Niżborgu N.

5. Sekretarzem dla spraw dobroczynności przy Archid. Inst. Akcji Katol. we Lwowie „Caritas" mianowany ks. Tadeusz Fedorowicz, koop. z Tarnopola.

6. Prefektami Semin. duch. mianowani: ks. Władysław Poplatek, asystent Uniw. J. K. we Lwowie; ks. Wawrzyniec Mazur, koop. ze Stanisławowa.

7. Administratorami mianowani: w Kochawinie O. Władysław Ochęduszko, T. J., w Daszawie ks. Piotr Wiertelak, Salezjanin, w Synowódzku Wyżnym ks. Leon Kaczyński, C. R., w Felicientalu ks. Kazimierz Połczyński, C. R., w Brodach ks. Emil Kobierzycki ze Strusowa, w par. św. Józefa w Stanisławowie ks. Stanisław Zajchowski, M. S.

8. Księża administratorowie przeniesieni: Huchro Henryk z Tarnoszyna do Płauczy Małej, Kaściński Stanisław z Oleszyc do Machnówka, Krzewski Piotr z Uhryńkowiec do Wygody, Pilawski Tadeusz z Bobuliniec do Witkowa Nowego, Tretiak Józef z Żydatycz do Tarnoszyna, Uruski Józef z Nowosiółki Biskupiej do Uhryńkowiec, Wojtas Kajetan z Horożanki do Markowej, Wołoszczuk Franciszek z Płauczy Małej do Kałusza, Wójcicki Franciszek z Łopatyna do Zadwórza, Zygmunt Kazimierz z Machnówka do Żydatycz, Zygmunt Wiszniewski z Potoka Złotego do Strusowa.

(Dok. nast.).

KOMUNIKATY.

KONWENT PP. SAKRAMENTEK WE LWOWIE

zamierza przystąpić do budowy kamienicy 3 piątrowej (róg naprzeciw kościoła), z mieszkaniami 1 lub 2 pokojowymi. Gdyby który z WW. Księży emerytów posiadający pewien kapitał chciał przyczynić się do wzniesienia tej budowy, otrzymałby w niej dożywotnie mieszkanie z całym utrzymaniem (zależnie od wysokości wkładu).

KOMUNIKAT LWOWSK. KOŁA KSIĘŻY KATECH.

Dnia 22 bm. (środa) o godz. 4.30 po poł. Ks. Dr Konieczny wygłosi referat pt.: „Metoda dogmatyki w liceum".

Vere infelix aegrotus petit subsidium ab confratribus. Oblationes sub „Pro aegroto" sacerdote ad Gazeta Kościelna — Lwów. 1—3

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.